

Rozdział 7: Irak raz jeszcze – cz. pierwsza
Bagdad nas wita • Camp Jenny Pozzi • Drago • Pierwszy dajrekt –
Falluda • Omówienie rzecznictwa • „Zwyczajnie” dajrekty •
Cudowne rozmówienie • Bedgaj w zielonej strefie • Idziemy do lodu

Wylądowaliśmy w Bagdadzie. Tym razem przywiózł nas amerykański C-17 Globemaster. Byliśmy bardzo ciekawi, co zmieniło się w Iraku i jak tam jest teraz. Z ostatnich wiadomości od kolegów wiedzieliśmy tylko, że zaczynało się tu wszystko komplikować. Już samo lądowanie było inne niż to w Kuwejcie. Jeszcze samolot nie do końca wyhamował, a już słyszeliśmy ryk syren ogłaszających alarm rakietowy i moździerzy. Nie namyślał się, skoczyliśmy na szpagatami do bunkra (takiego betonowego „U” postawionego do góry nogami). „Ale nas Irak wita, nie ma co” – pomyślałem. Koledzy, którzy po nas przyjechali na lotnisko, potwierdzili, że ostrzały od pewnego czasu zdarzają się bardzo często. Wylądowaliśmy noc, około północy. Wokół słychać było rozlegające się co jakiś czas wybuchy. Przewieziono nas do naszego nowego domu – kolejnego campu, podobnego do tego, który pamiętaliśmy z Kuwejtu. Wśród zaparkowanych pojazdów od razu poznaliśmy Pajero zakupione w Kuwejcie. Nadal je działy! Jak później okazało się, chłopaki nie używali ich podczas operacji. Służyły jedynie do wyjazdów na lotnisko lub na zakupy do Zielonej Strefy. Podczas akcji koledzy korzystali z udostępnianych przez Amerykanów hummerów. Camp mieścił się w pobliżu lotniska. Prawie cały teren wokół niego był jedną wielką bazą wojskową. Trafiliśmy do kompleksu pałacowego, w którym kiedyś mieszkali synowie Saddama Husajna. Do pałacu (nazywali go „zamkiem”) nie wchodził. Cały teren był bardzo ładnie zagospodarowany. Teren pod winnicami, alejkami, palmami. Wszystko wspaniale utrzymane. Byliśmy drugą grupą z GROM-u przebywającą w Bagdadzie. Pierwszą składała się głównie z chłopaków z ZB A. Ale robota było od groma dla GROM-a, wysłano i nas. Ta pierwsza grupa mieszkała w zamku (mówili nam zamkowi) razem z Zielonymi Beretami – amerykańskimi Special Forces. Nasza grupa nie miała się tak dobrze. Przeznaczono dla nas parę zabudowań, w których kiedy

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

mieszkali wartownicy. Paskudne miejsce pełne szczurów i robaków. Jeden szczur to mi nawet kombinezon podziurawił. Polowali my na te szczury noc – z noktowizją. Ale były od nas cwa sze. Te budynki i rozbite wokół nich namioty stanowiły Camp Pozzi. Jak wi kszo campów w Iraku, i ten nazwany został na cz ołnierza. Ale w odró nieniu od innych ten ołnierz nadal yje. Mowa tu o Williamie Pozzi – operatorze Navy SEAL, który b d c ju chyba prawie przed pi dziesi tk , pojechał do Iraku, bo nie chciał zostawia swoich kolegów z teamu. Pełnił słu b w zabezpieczeniu, staj c si wkrótce dobrym duchem campu (oczywi cie nienosz cego wówczas jeszcze jego imienia). Był tak lubian postaci , e dowódca campu zapytał go, czy zgodzi si , by camp nazwano jego imieniem. Oczywi cie powiedział „nie”. W drodze kompromisu ustalono, e camp otrzyma imi najstarszej córki Billa Pozzi – Jenny. Gdy my przyjechali my, nie było ju w campie Billa. W kwietniu 2003 marynarka sił go z niego wywozła po tym, jak został ranny, gdy prowadzona przez niego ci arówka dostała si pod ostrzał. Nieżył go !

Jeden z pi ciu udost pnionych nam budynków był naszym sztabem. Prawe skrzydło kompleksu go ciło SEALs, a lewe nas. Jeden z domków przypadł naszej sekcji. W wi kszym budynku mie ciło si centrum ł czno ci i tam te mieszkał dowódca Task Force. Tak to w skrócie wygl dało.

Od pierwszego dnia dano nam do zrozumienia, e nie b dziemy si nudzi . Ka dej sekcji przydzielono hummera, którego trzeba było sobie przygotowa . Nie mieli my wtedy jeszcze w GROM-ie hummerów, wi c była to kolejna nowo i du a frajda dla nas. Na oswojenie si z terenem i panuj cymi zwyczajami dostali my mało czasu – mniej ni zazwyczaj si dostawało. Na wszystko jedynie siedem dni. Poszczególne sekcje miały działa wspólnie ze swymi odpowiednikami z teamów SEALs. Oni mówi na sekcje „troop”. Zgra si wszyscy mieli my równie w te same siedem dni. A było nad czym pracowa , bo z SEALs mieli my działa zamiennie. Jednego dnia oni stanowi grup uderzeniow , a my kordon zabezpieczaj cy, a drugiego zamiana – to oni strzeg naszych pleców. Tak si zło yło, e w sekcji, w której byłem, znalazło si jedno wolne miejsce. Postanowiono przydzieli nam na stałe przedstawiciela SEALs. A eby

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

było łatwiej (bo była taka mo liwo – a to ci zbieg okoliczno ci!), wybrano go cia o polskich korzeniach, mówi cego troch po polsku. Tak poznali my Drago, z którym bardzo si zaprzyja nili my, sporo prze yli my i który wniósł wiele „kolorytu” do naszego codziennego ycia. Przez to, e Drago był z nami, mieli my łatwiej ni inne sekcje – tak teraz my l . Drago czuł si w obowi zku we wszystko nas wprowadzi , wszystko nam pokaza i na dodatek jak co po angielsku było za trudne, to starał si nam to wytłumaczy po polsku. Du o czasu sp dzali my na wiczeniach w domku przeznaczonym do wicze w czyszczeniu pomieszcze . Dowództwo było ciekawe, jak szybko i czy w ogóle si zgramy z SEALs. Nie było adnego problemu. Oni współpracowali ju z naszymi kolegami z ZB A. Nam z kolei koledzy z L du opowiedzieli, jak chodz SEALs – jak maj taktyk . Kontakt z SEALs nie ograniczał si do Drago. Mieszkali my w jednym campie, w takich samych warunkach, wiczyli my codziennie z nimi. Nic wi c dziwnego, e szybko si wymieszali my, rozgadali my i wkrótce byli my jak zgrana grupa kumpli. Wyszło na jaw przy okazji par sekretów, o których do tej pory nie wiedzili my. Jednym z nich jest to, e nie było wówczas wielkiej miło ci pomi dzy SEALs a Army. Zwłaszcza tymi ze Special Forces. Dla nas to było zrozumiałe – w ko cu kto lubi zamkowych. Dobra – artowałem z tymi zamkowymi (to takie odniesienie do zamkowych z Janosika). Jak przeczytacie pó niej, ta niech albo rywalizacja faktycznie istniały i czasem wychodziły z tego mieszne sytuacje.

Musz teraz troch opowiedzie o powiedzonkach Drago, które były tak fajne, e w ci gu tych pierwszych dni na stałe weszły do naszego słownika. Jak si domy lacie, Drago przebywaj c z nami, starał si mówi głównie po polsku. Pierwszym zwrotem, jaki od niego przejl i my, był sposób mówienia słowa SEALs. W jego wykonaniu brzmiało to „sjelsi”. Od momentu, gdy to usłyszeli my, nie mówili my ju inaczej. Drugi wiekopomny wynalazek Drago to było „buuum”. Przy wej ciach z u yciem materiałów wybuchowych przed epok Drago mówili my „raz, dwa, trzy, pie...cie” i wej cie. Drago mówił „raz, dwa, trzy i buuum”. liczne. Albo to: Amerykanie, jak co jest po ich my li lub im si podoba, mówi „great”. A nasz Drago?

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

– OHH! To wietnie, to wietnie! – Z tym swoim charakterystycznym zaci gni ciem, którego nie jestem w stanie zapisać .

Na pierwszą swoją operację – dajrekt – pojechaliśmy chyba w najgorsze i najniebezpieczniejsze miejsce, jakie mogło być wtedy znalezione w Iraku. Do Al-Falludży. Operacja oczywiście miała zostać przeprowadzona w nocy. Wyjechaliśmy z Bagdadu i czym bliżej byliśmy celu, tym wokół stawało się ciemniej, tym głośniejsze było wystrzały i wybuchy. Zatrzymaliśmy się po prawie dwugodzinnej jeździe w FOB-ie (Forward Operating Base – wysunięta baza operacyjna) znajdującej się najbliżej miasta. Tam mieliśmy się przegrupować. FOB-a była całkowicie zaciemniona. Spotkaliśmy się z marines, których wyznaczono na naszą osłonę. Informacje, jakie nam przekazali, były jasne:

– Słuchajcie uważnie. Macie 20 minut, maksymalnie, na przeprowadzenie akcji. Tyle zabiera im (buntownikom) zgromadzenie się w dowolnym miejscu w mieście, tam gdzie coś się dzieje. Jak bierzecie siedzieć na d...e dłużej niż 20 minut, to na bank dojdzie do napierdalanki. Powtarzam – od momentu wyjścia z wozów do momentu waszego powrotu do nich macie jedynie 20 minut. Społeczność się i bierzecie mieli kolejny *Helikopter w ogniu*.

Szczerzy goście. Wow! „Fajnie” się zapowiada jak na pierwszą akcję. A gdzie rozgrzewka?

Nie powiedziałem Wam tego jeszcze – nasze cele nazywali my „bedgaje” (od angielskiego „bad guy” – zły facet). Na tym dajrekcie mieliśmy tych bedgajów zwinąć około dwudziestu. W świetle słów kapitana marines nie wyglądało to różnicowo. Ile to czasu na jednego bedgaja? Nawet nie próbowaliśmy liczyć. Jeszcze jedną rzecz muszę dodać, zanim opowiem Wam, jak nam poszło. Współpraca ze szjelsami (teraz już mogą zacząć tak pisać, bo wiecie co i jak) miała wiele zalet. Jednym z nich był podobny do naszego sposób planowania akcji. U innych amerykańskich jednostek, z którymi mieliśmy okazję pracować – na przykład u Rangersów lub Zielonych Beretów – ten proces był bardzo długi i złożony. Rozkazy były precyzyjne a nie do bólu, jeżeli chodzi o określenie kto, gdzie, kiedy i jak wchodzi. Nie negocjujemy tego sposobu – nie mówię, że jest zły. Ale jak się widzi tylko co szjelsi lub my, to pewnych rzeczy nie trzeba opisywać czy tłumaczyć.

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

Skupiali my się na najważniejszych sprawach i określaniu, kto ma jaką rolę. Jak się uderzali, to oni wiedzieli jak się rozlało po budynku. My tworzyliśmy kordon, też wiedzieliśmy co i jak. Po to tworzy się SOP-y (Standard Operation Procedure – standardowe procedury operacyjne). Czyli jak np. w którym z aut walnie opona, to działamy według SOP-u. Nie trzeba tego tysiąc razy powtarzać.

Wracam do Falludy. Prowadził nas go z marines. Nad głowami mieliśmy wsparcie lotnicze – migłowce Little Bird i samolot AC-130 (mówili my na niego „gunship”). Dojechaliśmy do celu – do hotelu. Wejście od strony pirotechnicznej udane, rozlało się po budynku. Tym razem wchodziłiśmy wszyscy – i Amerykanie, i my. Dużo odczekał, dużo budynku, mało czasu. Pleców pilnowali marines. Słowa marines bardzo nas zmotywowały. Błyskawicznie wyczytaliśmy wszystkie pomieszczenia, zabierając ze sobą to, po co przyszliśmy. Były próby oporu – sfumili my jego zdecydowanie. Połała się krew – sorry, nie możemy zacząć. Nagle słyszemy meldunki radiowe, a w naszą stronę zmierzają duże grupy ludzi. Zaczynamy wokół budynku wista pierwsze kule. Patrzymy na zegarki – f..k! Minęło dopiero 10 minut! Buntownicy też mieli swoje zwyczaje. Najpierw „terkotali”, próbując wysłuchać, z kim mają do czynienia. Gdy zagrała pierwsza nasza pi dziesiątka (ciężki karabin maszynowy), na chwilę uciszyli się. Już wiesz, kim jesteście. Teraz strzelajcie z prawej strony. Ze migłowców idą komunikaty o dodatkowych grupach biegnących w stronę hotelu. W radiu słyszemy, jak nas poganiają. W biegu robimy przeszukanie, czyli SSI (Search for Sensitive Informations – poszukiwanie poufnych informacji). Upychamy znalezione materiały, gdzie się da. W tym czasie buntownicy strzelają do nas raz z jednej, raz z drugiej strony, chcąc nas, jak to się mówi fachowo, związać wymianami ognia i zatrzymać do czasu, gdy przybędą ich kumple. Bez szans. Dodatkowo dla nich trudno ci było to, że nic nie widzieli. Wszystkie nasze samochody poruszały się bez wiatel. Korzystaliśmy z noktowizji. Czyli słysz, a nie widzisz, kto strzela, ale dokładnie to nie widzisz. I tak ma być! Pi dziesiątka co jakiś czas się odzywała. Bardziej by ich ostudzić niż zlikwidować. Wpadamy do wozów i wyjazd. Udało się.

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

Rzucono nas od razu na gł bok wod . Pewno mogli my zacz od czego łatwiejszego, ale w ko cu jeste my zawodowcami. Nie po to tak trenujemy, by gra sparingi z trzeci lig . Po półrocznej przerwie potrzebowali my tej pierwszej akcji, by wskoczy na wła ciwy tryb. Stało si . Czy si bali my? Pewnie, e tak. Strach jest zdrowy i motywuj cy. Jak si boisz, to dbasz o swoje i kumpli bezpiecze stwo. A e boisz si zawie , wi c robisz te wszystko, by wypełni misj . Trzeba tylko umie nad strachem zapanowa . Nie pozwoli , by ci sparali ował.

Po akcji, zawsze jak przyje d ali my do bazy, od razu siadali my sekcj i Redi jako dowódca rozpoczynał omówienie. Co, kto i jak. Jeden po drugim opowiadali my, co si działo, jak to wygl dało z naszej perspektywy. Nie pomijali my nigdy bł dów – swoich czy kolegów. Je li co si zrobiło le – ustawienie, obrót nie w tym momencie – była to wła nie ta chwila, by o tym powiedzie . Jak wytykałe co koledze, to nie skar yłe na niego, czy te nie czepiałe si . Mówiłe mu to, bo troszczyłe si o niego. I jednocze nie o reszt kolegów. Du o wiczmy, ale to nie oznacza, e wszystko ju wiemy i umiemy. Cały czas si uczymy. Jak zamkniesz si na takie rady, to jeste na najlepszej drodze do czarnego worka. I dobrze, je li to b dzie tylko twój worek, a nie kolegi.

Po omówieniu szybki prysznic i spa . Jak wracali my rano, to najpierw niadanie, potem sleeping i po południu ogólne omówienie. Najcz ciej z Amerykanami. U nas w sekcji, jak wspominałem ju , omówienie odbywało si zawsze zaraz po akcji, ale w innych sekcjach czasem po ogólnym omówieniu. Tak si nam toczył dzie po dniu.

Mo e teraz jedna historia o szarej rzeczywisto ci i głupich my lach. Do ostrzału si przyzwyczaili my. Prysznicie i toalety były w kontenerach. Pewnego razu wybrałem si pod szałerek i nagle słysz syreny. „Kurcze – goły ju jestem” – my l sobie. „Nie id ”. Nagle „Jup!”. Waln ło tak blisko, e mi si cały szałerek zatrz śł. I tak sobie pomy lałem: „ale wstyd b dzie, jak zgin bez łachów”. Bez komentarza...

Mimo tego poprzedniego wyjazdu na misj nie przywykłem jeszcze do wojny. Po tym pierwszym dajrekcie znów wróciło do mnie takie mocno poczucie, e robi niebezpieczne rzeczy, e to nie s

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

wiczenia. Tu w Iraku broni jest tak du o, tak cz sto si strzela, e nikt nie wie, czy czasem kula, która go trafi, nie została ju wystrzelona. Do tej pory miałem, nie wiem dlaczego, wra enie, e jak si działa na l dzie, to jest łatwiej, mniej niebezpiecznie. Mo e to przez ten cały sprz t, od którego człowiek jest zale ny, gdy nurkuje, czy te wypływa gdzie daleko w morze. Teraz do mnie dotarło, e na l dzie te łatwo zgin .

Mieli my przerw pomi dzy dajrektami. Wszyscy taki czas sp dzamy inaczej. Jedni słuchaj muzyki, drudzy siedz w internecie. Jeden z naszych kolegów – Greko – uwielbiał tworzy pami tkowe filmy. Kr cił je swoj kamer , a potem obrabiał na laptopie. Łatwo mu było nas namówi do takiej zabawy. Szybciej wtedy czas mijał. Pami tam, jak nakr cili my swoje wersje *Matrixa* czy *Z archiwum X*. To ju teraz klasyka gatunku w GROM-ie! Inni sp dzali ten czas aktywniej – biegali, du o czasu wiczyli na siłowni. W Camp Pozzi były te wszystkie udogodnienia, z których do woli korzystali my. Na rodku campu było nawet troch miejsce, gdzie urz dzili my boisko do siatkówki pla owej. To boisko pełniło te rol integratora całego polsko-ameryka skiego zespołu. Grali my w mieszanych dru ynach i zabawa była przednia. Trzeba si było miesza , bo jak grali my tylko „Polakami”, to zawsze wygrywali my. Ale to zasługa tylko i wył cznie trzech kolegów, którzy wietnie grali. Było wi c lepiej, jak si miesza li my. Przystawili my si równie na ycie nocne. Zazwyczaj do południa spali my. Czasem kto wstawał na niadanie, ale zaraz potem znów si kładł. Budzili my si popołudniu i wtedy przygotowywali my si do dajrekta lub zajmowali my si swoimi sprawami. Pewnie dlatego zacz to plotkowa , głównie w PKW, e GROM nic nie robi. Gdy wszyscy si ruszali i byli w pełnej aktywno ci, to my dopiero wstawali my. Widywano nas wtedy zaspanych i przesiaduj cych na stołówce. W nocy nikt nie widział, jak pracujemy. W nocy reszta spała.

Ten nasz czas wolny nie był tak do ko ca wolny. Mimo i baza sił specjalnych znajdowała si wewn trz bazy sił konwencjonalnych, nie mo na było da si zwie poczuciu bezpiecze stwa. Utrzymywali my stan gotowo ci. Oprócz patroli, słu b ochrony dbaj cych o bezpiecze stwo bazy, my równie chronili my si wewn trz Camp Pozzi. Ka dy miał słu b na, jak to nazywali my,

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

loczach (te z angielskiego – od „watch”). To nic innego niż taka zwykła warta. Ka dy co najmniej dwa razy w tygodniu po trzy godziny musiał swoje odsta . Musieli my by czujni. Zielone Berety, które mieszkaly obok w zamku, zajmowały si głównie szkoleniem jednostek irackich. Jak planowano, te jednostki miały w przyszło ci zajmowa si podobnymi do naszych działaniami. Ale jak si zapewne domy lacie, nie wszyscy Irakijczycy w tych jednostkach byli nieszkodliwymi owieczkami. Znalazło si tam sporo złych wilków przekazuj cych buntownikom informacje.

Troch teraz zakłóć chronologi tej opowie ci, ale ma to zwi zek z naszym przedstawieniem si na tryb nocny. Miałem z tym spore problemy, jak ju wróciłem do kraju. Nadal spałem w dzie , a w nocy, jak ten je , tupałem po domu. Małgosia wytrzymała tak z tydzie . Potem powiedziała:

– Nie, tak to nie b dzie. Nie b dziemy y obok siebie. Ty w dzie pisz, a w nocy buszujesz. A my wszyscy na odwrót. Trzeba co z tym zrobi . – Kupiła mi melatonin . I wyobra cie sobie, e pomogło!

Odprawy, w których codziennie uczestniczyli my, nie pozostawiały złudze . Aktywno bedgajów wzrastała z dnia na dzie i nic nie wskazywało na to, e b dziemy si nudzi . Nawet bez odpraw i raportów dawało si to odczu . Liczba ataków na baz i naszych ołnierzy wzrastała lawinowo. A jak ju miało si wyjecha na „Irish road”, to człowiek szykował si na najgorsze. Była to długa – około 15-kilometrowa – trzypasmowa droga ł cz ca lotnisko z Zielon Stref w Bagdadzie (pewno wiecie, co to Zielona Strefa – nie b d tłumaczył). Mimo e była o wietlona, e przemieszczało si ni du o wojska i to bardzo cz sto, doszło na niej do wielu zamachów. Z t drog wi zało si inne nasze zadanie – chronili my na niej konwoje okre lane jako szczególnie wa ne. Nie wiem, czy „wa ne” to dobre słowo, bo przecie konwój z ołnierzami jest tak samo wa ny. No nie wiem, jak je nazwa . Po prostu czasem ochraniaли my konwój, a innym razem nie. I ju .

Nie b d opowiadał o wszystkich dajrektach. Pewno ci ko Wam b dzie w to uwierzy , ale dla mnie wi kszo z nich była podobna. Odbywały si bez szczególnych wydarze i ko czyły si zazwyczaj sukcesem. Moim zdaniem wielka w tym zasługa sposobu, w jaki zostały przygotowane. Szkielet planu docierał do nas z dowództwa.

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

Siadali my nad nim razem z sjelsami i dopracowywali my szczegóły. Nie ukrywajmy – wi kszo akcji była podobna. Trzeba było dotrze do obiektu, wej , wyczy ci , zapakowa bedgaja i wróci . Wykorzystywali my mnóstwo pomysłów, na które ka dy z nas wpadał. Pami tacie, jak Hans uczył nas dokładnie ci i dbało ci o szczegóły przy planowaniu? Teraz te wszystkie nauki procentowały. A je li doło my do tego wszystkiego taki kole e ski układ panuj cy pomi dzy dowodz cymi a wykonuj cymi rozkazy, oparty przede wszystkim na profesjonalizmie, otrzymamy stabilny, wydajny organizm realizuj cy nawet trudne zadania w 100%.

Kolejny dajrekt wykonali my w Bagdadzie. Jak zwykle akcj przeprowadzili my w nocy. Tym razem to sjelsi czy cili budynek, a my poło yli my kordon na zewn trz. Punktowało podczas tego dajrekta to, e sp dzali my z sjelsami tak du o czasu. Poznali my si wietnie i teraz ta wiedza bardzo si przydawała. W jaki sposób kto mówił, jak u ywał danego wyrazu – wiedzieli my to i dzi ki tej wiedzy komunikacja pomi dzy nami była znacznie lepsza ni tam, w Fallud y.

Teraz opowiem o bardzo du ej operacji przeprowadzonej te w Bagdadzie, w byłej dzielnicy rz dowej. Pocz tkowo operacj mieli przeprowadzi koleddy z Army – ze Special Forces. Ale w trakcie planowania doszli do wniosku, e maj za mało ludzi. Nie poprosili o pomoc Navy SEAL. Zapytali si naszych kolegów z zamku, czy mog poprosi nas, by my im pomogli. Skomplikowane, co nie? Wtedy pierwszy raz zetkn li my si faktycznie z t animozj pomi dzy Army a Navy, o której opowiadali nam sjelsi. Powiedzieli my OK. Do operacji wszyscy długo si przygotowywali. To jedna z tych akcji, których celem była osoba z talii kart. Mieli my informacje, e jedna z osób z talii celowo ukrywa si w byłej dzielnicy rz dowej, licz c na to, e tam nikt jej nie b dzie szukał. Dzielnica rz dowa była wielka. Odcí szczelnie taki obszar nie jest łatwo. Do tego dochodziło najlepiej jednoczesne sprawdzenie kilku du ych budynków, oczywi cie według zasad sztuki, czyli na przykład z zachowaniem stref ogniowych. Pewne budynki szturmowane były ze migłowców, inne z ulicy. Skomplikowana operacja – brało w niej udział 700 ołnierzy. Jak si dowiedzieli my, co mamy zrobi , ile od nas oczekuj , to doszli my do wniosku, e i u nas nie wystarczy na to wszystko ludzi. Ale przecie nie

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

b dziemy si skar y i ali . Jeste my Polakami – a Polak co? Polak potrafi i wszystko załatwi. Nawet dodatkowych GROM-owców. Ma kto pomysł, co zrobili my? No – prosz . Poczekam chwil (...).

I co – nikt nie zgadł? Wiedziałem! – Bo nikt przy zdrowych zmysłach by tego nie wymy lił. Mieli my jednego polskiego sjelsa, a brakowało nam jeszcze dwóch chłopaków. Zielone Berety za nic nie chciały poprosi o pomoc SEALs, wi c i my nie mogli my tego robi . Przynajmniej oficjalnie. Ale gdyby tak dwóch sjelsów przebrało si w polskie mundury, to nikt by nie zauwa ył i wszyscy byliby szcz liwi. Army, bo zadanie byłoby wykonane, my, bo mieliby my tylu ludzi, ilu ksi ka ka e, a sjelsi, bo by nie siedzieli na d...e, gdy jest robota i gdy czyje fanaberie tłumi zdrowy rozs dek. No i Drago poszedł szuka ch tnych. Szkoda, e nie ustalili my z nim wcze niej kryteriów wyboru. Po chwili wraca z dwoma. Jeden ujdzie, ale drugi! To Meksykanin! Patrzymy na Drago z politowaniem.

– No fajnie, Drago! Typowy Polak!

Ustalili my, e jak wło y balaklaw , to b dzie OK. Troch si jeszcze bali my, e kto naszych „Polaków” zagadnie po polsku. Wiedzieli my od zamkowych, e dwóch z Zielonych Beretów ma polskie korzenie. E – co si martwi na zapas. B dzie dobrze. Ale eby ubezpiecza , zwłaszcza naszego polskiego Meksykanina, postanowili my go tak rozmie ci , by jeden z nas był zawsze blisko niego. Mieli my mało czasu, ale i tak dodatkowo zrobili my chłopakom przyspieszony, ekspresowy kurs j zyka polskiego – „jest OK”, „spoko”, „dzi ki”.

Zgłosili my Army, e jeste my gotowi i ch tni. Odprawa. To wtedy wła nie na własnej skórze poznali my ró nic w sposobie planowania, o której opowiadałem wcze niej. Ale – podkre lam – nie twierdz , e jest zła. Tyłki nas tylko bolały jako po tej odprawie.

Na miejscu budynki były dla nas w pewnym sensie zaskoczeniem. Pewnie lepiej by było, gdyby my mogli zabra ze sob wi cej dodatkowych GROM-owców. Rozlanie w rodku zaj ło nam wi cej czasu, ni by my sobie yczyli. W pierwszej sprawdzanej willi zastali my jedynie osoby zatrudnione u gospodarzy, którzy jeszcze przed inwazj wyjechali z kraju. Aby przej do kolejnego domu, którego lokalizacj otrzymali my przez radio, trzeba było przej po dachu. Kl łem troch , taskaj c wszystko (jako paramedyk miałem

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

dotatkowy sprz t medyczny) i przeskakuj c murki. W kolejnym domu – bingo! Jest jaki podejrzany towarzysz. Ale brak kontaktu – nie chce gada po angielsku. Tak si nawet przez chwil zastanawiali my, czy go nie szturchn , bo nie wygl dał na takiego, co to macha łopat . Ale dobra – poczekamy. Tłumacze, ze wzgl du na skal akcji, byli rozchwytywani. Dlatego musieli my czeka . Nagle dostali my sygnał, e musimy wyj z naszej strefy i sprawdzi dom obok. Taka zmiana w planie przy tak du ej operacji nie jest tak prosta, jak si wydaje. Nagle pojawienie si grupy uzbrojonych ludzi (pami tajcie, e jest noc) w miejscu, gdzie nie miało by nikogo, mo e sprowokowa wypadek. „Friendly fire” był równie gro ny jak ka dy inny ostrzał. Kula nie rozpoznaje naszywek. Czekamy. Wreszcie jest kto , kto odbiera od nas podejrzanego i przechodzimy. W trzeciej willi znale li my in ynierów irackich mówi cych po angielsku. Rozmawiamy z nimi i widzimy, e czego si strasznie boj . Nie, oni nie mog nic powiedzie . Słyszeli tylko, e tu kto si kr ci, s jakie zebrania, kto stara si werbowa młodych ludzi, ale nie znaj szczegóów. Dotarł do nas tłumacz i zacz ł ich naciska . Wreszcie si złamali i wskazali nam konkretny dom. Inna grupa weszła do tego domu i okazało si to strzałem w dziesi tk . Zatrzymali grup m czynn i znale li mnóstwo dowodów wskazuj cych, e w tym domu uczono jak konstruowa IED – ajdiki, czyli improwizowane ładunki wybuchowe. Takie trafienie liczy si podwójnie – ci zatrzymani nie przeka ju nikomu swej wiedzy i umiej tno ci. Nasi dodatkowi „Polacy” wietnie si sprawdzili. Raz tylko kto z Zielonych Beretów zapytał, dlaczego Polacy rozmawiaj ze sob po angielsku, ale nikt si nad tym specjalnie nie zastanawiał. Po czterech godzinach opu cili my kwartał. Operacja nie była wielkim sukcesem – złapano jedn osob z talii kart, ale nie była to adna z figur. I tak bywa.

Kolejna akcja w Bagdadzie z sjelsami. Znowu oni wchodz . Miejsce – dacza poza Bagdadem. Problem – nie ma potwierdzenia, czy bedgaj jest na miejscu, czy nie. A bedgaj był wa ny – dowodził, jak wiedzieli my z pewnego ródła, oddziałem siedmuset bojowników. Przy tej akcji mieli my nie stosowa naszych standardowych metod wej cia (wybuchowych), lecz u y działa bezodrzutowego Carl Gustaw, by rozwali bram na posesj . Brama była bardzo solidna,

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

kuta. Czekamy na sygnał. Wiadomo ci docierały do nas od agentów CIA. W pewnym momencie jest informacja, że naci z tej roboty. Zdaniem CIA go ciu jest za cwany, by się pojawił w daczach. Sądzi, że ukrywa się w mieście – w Bagdadzie. To wielkie miasto – bardzo czysto, a każdy z Irakijczyków dochodził do wniosku, że jeden czy drugi bedgaj stanowi zagrożenie dla niego i siadów i po prostu donosił na niego. CIA stwierdziła, że czekamy właśnie na taką okazję. Trwało to trochę czasu, ale wreszcie jest informacja. źródło twierdzi, że nasz bedgaj przychodzi co pewien czas do biura. Problem w tym, że przychodzi tam za dnia i że biuro znajduje się w bardzo gęsto zaludnionej części miasta. „Nic dziwnego” – pomyśleli sobie. W końcu bedgaj jest cwany – wie, jakie problemy stwarza dla nas takie miejsce i pora, i dlatego skubany tam się pojawia. Czyli czeka nas pierwsza akcja za dnia. Nie pytam, czy ktoś z Was ostatnio albo w tamtym okresie był w Bagdadzie. Ale pewnie wiecie, jak wygląda wielkie miasto za dnia. Do tego dodajmy, że to wielkie arabskie miasto. Jak tam wszyscy wyjdą na ulicę, głównie handlowa i krzyczy do siebie, to jest jeden wielki miszmasz. Trzeba zapomnieć o szybkiej jeździe samochodem, nie wiadomo na co w pierwszej kolejności ci patrzeć. Wszędzie niesamowicie duży obrotów. Ludzie biegają, krzyczą, słychać wystrzały z tłumików samochodów, trzęsienie. Makabra. Popatrzyli my na siebie – nie będzie łatwo. Tym razem planowanie zajęło nam dłużej niż zwykle. Ale nie wymyśliłyśmy niczego odkrywczego. Tak naprawdę im dłużej się zastanawialiśmy, tym więcej pytań się pojawiało. I to pytań bez odpowiedzi. Na dodatek CIA przekazała, że nie możemy określić daty ani czasu, w których bedgaj na 100% będzie na miejscu. Czyli trzeba na niego polować. Pojechać, zacząć się, a następnie pokaże. Jak nie dziś to jutro. Kilka dni jeździliśmy na miejsce. Na „Irish” są momenty, gdzie wokół i na drodze jest tyle ludzi, że ruch prawie staje. Wówczas trzeba być podwójnie czujnym. Zwracamy wtedy szczególną uwagę na osoby z telefonami komórkowymi. Wiedzieliśmy, że wiele ładunków detonuje się właśnie przez komórki. I właśnie przy okazji jednego z wyjazdów po naszego konkretnego bedgaję, w takim właśnie miejscu wyznaczyła się dosyć nerwowa sytuacja pomiędzy nami a sjelsami. Nie wszystkimi oczywiście. Konkretnie chodziło o jednego z ich chłopców. Jedziemy,

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

dojechali my do jednego z takich newralgicznych momentów, a tu sjels widzi nagle Irakijczyka, który patrzy na nas i grzebie co przy komórce. Nasz kolega, siedz cy przy sjelsie, te zobaczył tego samego go cia, ale ocenil, e zagro enie jest niewielkie, wi c nic nie zrobił. Przyjechali my na wyznaczone miejscu, a tu jak chief nie wyskoczy na naszego koleg :

– Widział tego cia z komórki ?

– Widziałem.

– Słyszeli cie! Polak widział go cia z komórki i go nie odstrzelił.

W naszym krew zawrzała.

– Co si czepiasz – a ty widziało ?

– Tak.

– No to czemu ty nie strzelił, jak ci go nie pasował?

– Bo ty masz M4!

I zacz ła si pyskówka. Cała w stylu tej powy ej. Zgromadzili my si wokół nich – my i sjelsi. Widz , e nawet oni nie rozumiej , czemu chief robi tak afer . Moim zdaniem kolega bardzo dobrze zrobił, nie strzelaj c. Go ciu był w tłumie, prawdopodobie stwo, e zamierza odpali ładunek, było takie samo jak to, e wykr ca numer do brata. Gdyby my wtedy strzelili, nie byłoby wa ne, czy go miał złe zamiary, czy dobre. Tłum mógłby rzuci si na nas – i co wtedy? Bedgaje uwielbiali takie sytuacje, gdy mogli ogłasza w meczetach, e znów niewierni zabili niewinnego Irakijczyka. W dodatku za to tylko, e chciał zadzwoni do brata. W ko cu sjelsi odci gn li chiefa na bok, my kumpla – trzeba wraca do roboty, nie jeste my jeszcze w bazie. Czekamy na naszego bedgaja. Pech – znów si nie pojawił. W drodze powrotnej okazało si , e to nie koniec spi na dzi . Wracali my zgodnie z zasadami. Mieli my takie napisy na pojazdach – po iracku: „Trzymaj si 100 metrów od nas, bo ci ostrzelamy”. Oczywi cie obowi zuj nas w takich momentach pewne procedury – wszystkie trzeba wypełni , zanim si gnie si po ostateczny rodek, czyli ostrzał. My dodatkowo mieli my swoje sposoby. Na przykład wozili my ze sob kamienie. Jak kto za bardzo si zbli ał, to my go kamieniem w szyb . Najpierw małym, by zwróci na siebie uwag . Jak nie trzymał dostansu pomimo ostrze e , to wi kszym kamieniem rozbijali my mu szyb . Albo petard rzucali my przed taki zbli aj cy si samochód. No

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

wi c wracamy z tej naszej znów nieudanej misji. Ja z kumplem jedziemy w ostatnim samochodzie. Czyli pilnujemy tyłów. Na pi dziesi tce zamontowanej na hummerze siedział kolega sjels. Nagle patrzymy, a tu z du pr dko ci zaczyna si do nas przybli a jaki cywilny wóz. Zacz li my mu dawa znaki, by tego nie robił. Ale go jedzie bardzo szybko i wci si zbli a. Czasem ró ni go cie od nas – na przykład z CIA – u ywali cywilnych samochodów. Zbli aj c si do konwojów takich jak nasz, powinni na przedniej szybie w widocznym miejscu rozło y specjalny znak rozpoznawczy. O ile oczywi cie chc si do nas przybli y czy nawet przył czy . Ten samochód nie miał adnego znaku. Pasa er siedz cy obok kierowcy zaczą ł go dopiero rozkłada , gdy nasz kumpel sjels nie wytrzymał i przygrzał z pi dziesi tki. Oczywi ci celował przed zbli aj cy si samochód. Przynajmniej na razie. Wóz za nami ostro przyhamował, zarzuciło nim i zaczą ł trzyma si od nas w bezpiecznej odległo ci. Ale cały czas jechał za nami. Na to nic nie mogli my poradzi – wolno mu. W radiu oczywi cie szybko pytania – kto i dlaczego strzelał. Wjechali my do bazy. Jak zobaczyli my na jego desce rozdzielczej z przodu znak rozpoznawczy, to wiedzieli my, e zaraz b dzie jaka chryja. Nietrudno było zgadni , e go cie po cywilu s z CIA. Spotkali my si z nimi w rodku bazy. I kłótnia. Drago, który wiedział, kto był w ostatnim wozie, mówi do nas (do mnie i do kumpla z GROM-u):

– Strzelali cie?

– Niiieee!

– Musieli cie strzela !

– Niiieee! Nie strzelali my. – Sjels, który był z nami w hummerze, nadal siedział w wozie za pi dziesi tk . Miał na uszach Pentory i nie słyszał pocz tku dyskusji. Kłótnia trwa – Ameryka cy zarzucaj nam, e to nieprofesjonalnie, e tak si nie robi. My si nie odzywamy, bo swoje wiemy. Ale w ko cu zdj ł Pentory, zorientował si szybko, o co chodzi i przyznał si do strzałów. To był młody chłopak, chyba bez wielkiego do wiadczenia – mimo to wiedział, e zrobił le. Ja nie byłem do ko ca pewien, kto zawinił. Go cie na 100% za szybko podje d ali. A sjels w ko cu strzelił jedynie ostrzegawczo. Nie pomogło mu to – poszedł do chłodu. Czyli mówi c nie po naszymu – odsun li go na pewien okres od akcji.

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor

A jak tam nasz bedgaj? Dwa dni pó niej dostali my cynk, e go si pojawił. Ucieszyli my si – wreszcie. Codzienna jazda w to samo miejsce to było troch proszenie si o kłopoty. Po tamtej stronie te byli inteligentni ludzie. My nie wygl dali my tak samo, jak jednostki regularne i w ko cu kto mógłby na nas zapolowa . Wiedzieli my, e buntownicy maj informatorów rozmieszczonych na Irish co półtorej, dwa kilometry. To naprawd była tylko kwestia czasu, by my oberwali. Jak wspominałem, do budynku wchodzili sjelsi. My robili my robot na zewn trz. Pierwszy raz za dnia! Poszły w budynku fleszbanki, nawet chyba ładunek na drzwiach – ludzie zacz li si wokół nas gromadzi . Nie wiedziałem na co patrze . Zewsz d ruch, hałas, co chwila podchodzili nowi gapie. Jak w tym tłumie dojrze zagro enie? Przecie w ka dej chwili kto mo e wyci gn r k zza pleców z kałachem i pu ci seri w naszym kierunku. Tak si skupiłem, e byłem mokry od potu. Trzymałem tłum gdzie na 100 metrów od siebie. Ale oczywi cie zawsze znalazł si jaki szybki Bil, co to tylko chciał przebiec, bo on idzie t dy do cioci. Taka mentalno . Jedyne, co nas ratowało, to nasza agresywna postawa. Co musiało pój nie tak w rodku, bo chłopaki długo nie wychodzili. W ko cu poszedł komunikat w radiu, e go jest ranny. Trzeba było gna z nim do szpitala. No to fajnie – znów kółko po mie cie i to za dnia. Ciekawe, czy jest jeszcze kto , kto nie wie, e tu jeste my. Zapakowali my si do hummerów, które nie były ani opancerzone, ani osłoni te. Widzieli my dokładnie, jak sjelsi pracuj nad bedgajem, by utrzyma go przy yciu. Niestety – w szpitalu okazało si , e go zmarł. F...k! Znów kłopot. Wracali my ze spuszczonymi głowami, bo ka dy wiedział, co nas czeka. Bedgaj zlikwidowany, ale nie to było celem. Nie ma co ukrywa – spieprzyli my! S jeszcze oprócz nas inne Task Force. Jest Delta, SAS. Pójdzie w eter, e za szybko poci gamy za spust i zaczn nas chłodzi . Takie rzeczy szybko si rozchodz i to wła nie po CIA, dowództwie. F...k! Ale si porobiło.

Mieli my racj . Poszli my na dwa tygodnie do lodu.

Tekst bez praw do dalszego rozpowszechniania.

Własność: Siła i Honor